



LALKI W SIATCE

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

Gala finałowa trzynastej edycji Festiwalu Polskich Sztuk Współczesnych w Gdyni. Nagrodę główną za najlepsze przedstawienie odbiera zastępca dyrektora TR Warszawa, tegoroczny R@Port wygrał bowiem spektakl Jędrzeja Piaskowskiego *Puppenhaus*. Kuracja, zrealizowany na podstawie tekstu Magdy Fertacz na scenie przy Marszałkowskiej.

Zastępca trzyma w ręku statuetkę w kształcie maski i dyplom z werdyktem, a ręce mu drżą i werdykt w końcu upada na podłogę. Drży mu także głos, bo mówca jest wzruszony, a im dłużej mówi, tym bardziej się wzrusza. Trudno się dziwić, bo mówi pięknie. Wśród starannie dobieranych słów najczęściej pojawia się tytułowa „kuracja” oraz jej bliższe i dalsze synonimy. Słyszymy więc o „uleczeniu” – z naszych ciągle żywych traum wojennych, ale i o „pojednaniu” – wspólnoty Polaków w tych strasznych czasach śmiertelnego podziału, którego dziś doświadczamy. A wszystko to za sprawą spektaklu, którego bohaterkami są prostytutki się w czasie okupacji lub kolaborujące z Niemcami aktorki.

Spektakl jest przestylizowany, a w konsekwencji bardzo hermetyczny. „Brokatowe swastyki, kampa estetyka, czarny humor, przy pomocy którego z lekkością i frywolnością mówi się o wojennej traumie, zamieniają się w niezrozumiałe elementy chaotycznego komunikatu, który może wprawiać w konsternację lub zażenowanie” – napisała po premierze *Puppenhaus* Agnieszka Górnicka, całkiem niedawno także wyróżniona na festiwalu w Gdyni, tyle że w ramach konkursu dla najlepszego krytyka młodej generacji. Ta zdolna recenzentka jest prawie dwa razy młodsza ode mnie, nie zarzucajcie mi więc starczej nieczułości na nowe języki teatru...

Kampowe przedstawienie Piaskowskiego ma stawiać pytania, które, pewnie dla ułatwienia odbioru, zapisano na stronie TR. Oto i one: „Konstruuąc teatralną fantazję na temat wojennej historii, twórcy zadają szereg pytań dotyczących stygmatyzacji, karania i oceny ludzi, którzy z różnych powodów podczas okupacji uciekali od heroizmu, obowiązku walki oraz poświęcenia życia dla ojczyzny. W jaki sposób konstruowana jest pamięć historyczna i moralna ocena postaw z przeszłości? Jakie są granice interpretacji i fantazjowania na temat historii, w którą wpisane są trauma i heroizm? Jak wyleczyć zbiorową pamięć?”.

Na tak sformułowane pytania odpowiedzi brzmią następująco: opresyjnie, nie ma, tak jak twórcy spektaklu. Innych wariantów raczej się nie przewiduje. Autorzy *Puppenhaus* z góry przecież zakładają, że czasowa infamia, jakiej po wojnie doświadczyła w stolicy jedna z bohaterek, Maria Malicka, w czasie okupacji występująca w stworzonym dla niej teatrze niemieckim, była niesprawiedliwa i krzywdząca. Że ukazany na scenie obraz perwersyjnego związku warszawskiego powstańca z oficerem hitlerowskim nie jest przekroczeniem dopuszczalnych granic fantazji, a nasza zbiorowa pamięć o kolaborantach czy donosicielach bezwzględnie wymaga „uleczenia”... czyli radykalnej zmiany oceny moralnej ludzi, którzy dopuszczali się takich rzeczy.

No cóż, każdy myślący i czujący człowiek gotowy jest na taką rewizję – pod warunkiem, że pozna bohatera i okoliczności jego czynu.

W przedstawieniu pojawia się fragment telewizyjnego spektaklu *Lalka z łóżka 21*, w którym Halina Mikołajska zagrała Wilnę Reiner, kobietę przymuszaną do prostytucji w niemieckim obozie koncentracyjnym. Spektakl Teatru Telewizji z 1971 roku zatrzymała cenzura i, jak podkreśla reżyser *Puppenhaus* w jednym z wywiadów, nie pokazano go nigdy. „Ani wtedy, kiedy przestał obowiązywać zapis na nazwisko aktorki. Ani wtedy, kiedy starano się na wyścigi emitować wszystko, co kiedyś zatrzymała reżimowa cenzura”. Wniosek: Polacy ciągle, a zwłaszcza dziś, czyszczą swoją zbiorową pamięć z nieheroicznych wątków i mało chwalebnych epizodów. Trzeba im więc je przypominać.

Chętnie zgodzę się z tą tezą, choć lista dramatów i spektakli rewidujących naszą heroiczną pamięć jest długa. Wydaje mi się jednak, że nie tylko telewizja, ale i TR Warszawa nie stanowi przyjaznego medium dla wstrząsającej historii opowiedzianej przez Djordjego Lebovicia. Może dlatego, że główna bohaterka, choć przecież autor utworu zdejmuje z niej winę, przeżywa strach, wstręt, odrzucenie, zawiedzioną miłość, czyli... prawdziwy dramat wewnętrzny?

W sztuce Magdy Fertacz nie ma na niego miejsca, twórcy *Puppenhaus* skupiają się przecież na barwnym kompromitowaniu „stygmatyzujących” bohaterkę dyskursów, które wcześniej sami zdefiniowali. Można odnieść wrażenie, że dla młodych twórców coś takiego jak „dramat wewnętrzny” jest już wyłącznie funkcją społecznych stereotypów, w które jak w siatkę mściwa zbiorowość łapie zbuntowane jednostki. Jeśli tę siatkę podrzeć, dramat po prostu zniknie... Pewnie dlatego postacie w *Puppenhaus* dosłownie przypominają puste w środku lalki. Czy terapia przywróci im duszę? Nie sądzę, takie pojęcie w słowniku nowego teatru już nie istnieje.

Nad czym więc wzruszał się zastępca dyrektora, odbierając nagrodę? Przecież nie nad losem bohaterek, którego jako żywo widzowie spektaklu *Puppenhaus* poznać i przeżyć nie są w stanie. ■